

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

27 I 1991

Nr 4 (1490) Rok XXXIII

FRANCJA 5,00 FF.

BELGIA 30 FB.

NIEMCY 1,50 DM.

ABORCJA A ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU

Największy konserwatywny dwutygodnik amerykański - "National Review" - obchodził 19 listopada trzydzieści pięć lat istnienia. W ciągu tego czasu pismo - z małego czasopisma uważanego za obrońcę przegranej sprawy - przekształciło się w trybunę nowoczesnego i zwycięskiego konserwatywnego. Pierwszy numer ukazał się w nakładzie zaledwie 7,5 tysiąca egzemplarzy, ale w 1990 roku nakład wzrósł do 150 tysięcy. Tendencja zwykła nie uległa zmianie nawet po odejściu R. Reagana i upadku komunizmu.

To prawda, że w porównaniu z milionowymi nakładami innych periodyków, "National Review" nie ma masowego zasięgu, ale o jego randze w amerykańskim życiu politycznym świadczy fakt, iż niedawno nawet B. Geremek właśnie na tych, a nie innych łamach zdecydował się wyłuszczyć swój pogląd na przemiany zachodzące w Polsce i szerzej w Europie Wschodniej. Siła pisma nie leży ani w kolorowej szacie graficznej (nie ma kolorowych zdjęć, jeżeli nie liczyć reklam), ani w serwisie informacyjnym (nie ma kroniki najważniejszych wydarzeń czy recenzji najpopularniejszych filmów bądź najpoczytniejszych książek). Na łamach "National Review" pisze się żywo i inteligentnie o wydarzeniach postrzeganych z konserwatywnego punktu widzenia, popularyzuje nieszablonowe, prawicowe książki i odkrywa wydarzenia ważne dla konserwatystów. I dlatego właśnie "National Review" zalicza się w Stanach Zjednoczonych do grona najważniejszych pism, pism będących ciekawą propozycją dla poszukującego czytelnika.

Publicyści pisma stanowią mieszankę różnych odcieni amerykańskiej prawicy -

od chrześcijańskich libertarianów, poprzez tradycjonalistycznych konserwatystów, antykomunistów, skończywszy na konserwatywnych katolikach. Ci ostatni stanowią nurt dominujący, toteż "National Review" wyraża poglądy zdecydowanie antyaborcyjne i propaguje tradycyjny model wychowania według odwiecznych wzorców etycznych. W numerze z 19 listopada ub.r. znajduje się ważny - jak sądzę - artykuł poświęcony relacjom między prasą a aborcją. Otóż dla nikogo nie jest tajemnicą zdecydowana wrogość mass-mediów w stosunku do praw nienarodzonych dzieci. Artykuł R. Cowden-Guido nie stawia pytania: z czego ona wynika. Dlatego kilka słów dygresji.

Znani działacze antyaborcyjni - Barbara i Jack Willke, analizując stosunek dziennikarzy amerykańskich do aborcji, ukazali poprzez dane statystyczne, że znakomitą większość dziennikarzy stanowią niewierzący oraz przeciwnicy tradycyjnej moralności. Dwadzieścia trzy procent określiło się jako Żydzi, ale zaledwie połowa z nich praktykowało judaizm. Natomiast katolicy stanowili jedną ósmą. W sumie zaledwie osiem procent stwierdziło, że uczęszcza do kościoła czy synagogi. ("Młoda Polska" Nr 45 - 17.11.1990). Nie piszę tego, by propagować wrogość w stosunku do kogokolwiek. Uważam po prostu, że trzeba wyjaśniać dlaczego mass-media narzucają społeczeństwu poglądy odmienne od głoszonych przez Kościół. Niewielki procent dziennikarzy katolickich stanowi - w moim przekonaniu - rezultat pewnych zaniedbań. To nieprawda, że wraz ze wzrostem wykształcenia następuje odwrót od religii. Gdyby tak było,

Kościół nie mógłby poszczycić się tyloma wybitnymi uczonymi, pisarzami, myślicielami, którzy równocześnie znani byli ze swojego autentycznie przeżywanego chrystianizmu. Niedostateczną obecność katolików w życiu publicznym, w tym w mass-mediach można przełamać, o czym świadczy chociażby sukces "National Review".

Wracając do meritum, w artykule R. Cowden-Guido znajdziemy porównanie reakcji mass-mediów na dwie manifestacje zorganizowane przez zwolenników aborcji i uczestników ruchu *pro-life*. Pierwsza z nich spotkała się z entuzjazmem prasy i telewizji. "The Washington Post" przez pięć dni prezentował relacje z marszu, publikował mapy, trasę, informacje. Telewizja poświęciła tej manifestacji specjalne programy.

Dokończenie na str. 9

W NUMERZE:

Jarosław. Z życia miasteczka na wschodzie Polski
str. 2

O Wagnerze słów kilka
str. 8

Dwa Rządy RP
str. 9

Kamawał T. Lubelskiego
str. 16

- czyli co można kupić w Jarosławiu

□ 276 postów głosowało "za", 58 "przeciwko" a 52 wstrzymało się od głosu przy zatwierdzaniu kandydatury Jana Krzysztofa Bieleckiego na Premiera. Z expose zatwierdzonego Premiera wynika, że celem jego rządu będzie budowa gospodarki rynkowej a kluczem do niej - własność i konkurencja.

□ W nowym rządzie trzech "starych" ministrów - Balcerowicz, Kołodziejczyk (Min. Obrony Narodowej) i Skubiszewski (MSZ). Nowymi ministrami są m.in.: Wiesław Chrzanowski (Min. Sprawiedliwości), Janusz Lewandowski (przekształcenia własnościowe), Henryk Majewski (Min. Spraw Wewnętrznych), Władysław Sidorowicz (Min. Zdrowia).

□ W Obywatelskim Klubie Parlamentarnym (OKP) doszło do rozłamu. 62 postów i senatorów związanych przede wszystkim z ROAD i Forum Prawicy Demokratycznej utworzyło Klub Parlamentarny - Unia Demokratyczna. W zarządzie m.in. Geremek, Wielowieyski, Chałoński.

□ W dniach od 12 do 15 lutego odbędzie się nadzwyczajny zjazd NSZZ Solidarność. Dokona on wyboru nowego przewodniczącego Związku. Najważniejsi kandydaci to: Borusewicz, Słowik i Rulewski.

□ Zgodnie z zapowiedzią powrócił do kraju Stanisław Tymiński, który będzie przesłuchany w nowosądeckiej prokuraturze. Tymiński jest gotów przeprosić Mazowieckiego a póki co, zamierza kupić w kraju wysokonakładowy dziennik.

□ Podwyżki cen. Przede wszystkim prąd i gaz, poza tym opłaty pocztowe, bilety lotnicze do b. krajów socjalistycznych i krajowe papierosy.

□ Prezesem Radiokomitetu został Marian Terlecki - szef gdańskiej telewizji. Zastąpił on Andrzeja Drawicza.

□ O 100 do 200 zł spadł w nowym roku kurs dolara.

□ Blżej świata także w sporcie. Coraz więcej obcokrajowców występuje w polskich klubach. Są to m.in. żużlowcy - Hans Nielsen z Danii, Antonin Kasper (CSRF), P. Jonson i N. Shirra (Nowa Zelandia). We wrocławskim "Śląsku" gra argentyńczyk Marocci. Poza tym we wszystkich ligach sporo przybyszów ze Wschodu.

No i stało się. Jeszcze niespełna rok temu mieszkałem w cichym, gnuśnym i zaniedbanym, aczkolwiek urokliwym miasteczku, we wschodniej prowincji nowej Rzeczypospolitej, niedaleko Lwowa, a bliżej Przemyśla - a dziś wydaje mi się, że to już prawie zachodnioeuropejska metropolia.

Przez Jarosław codziennie przejeżdżają tłumnie na zachód wyładowane paczkami i tobołami samochody osobowe z sowiecką i rumuńską rejestracją. Znaczna ich część skręca z głównej trasy E-40 w boczne, miejskie uliczki, by zatrzymać się przy jednym z dwóch oficjalnych bazarów. Niektóre wjeżdżają na chodniki lub w bramę kamienicy, gdzie kierowca rozkłada na masce swego zakurzonego wehikułu różnorodny towar: dywany, makatki, alkohol, słodycze, sprzęt elektrotechniczny, koszule, spodnie, sprzęt gospodarstwa domowego itd., itp.

Rosjanie, Ukraińcy i Rumuni polubili Jarosław gdzieś jeszcze w kwietniu 1990r. Wystawczy się dwie doby na przejściu granicznym w Szeginiach i po stoczeniu zażartych bojów o miejsce w kolejce do granicy, stawali się teraz panami jarosławskiego rynku, ulic, targowiska za Halą Targową i utworzonych później dwóch bazarów, zostawiając po sobie sterty śmieci. Sprzedawali i nadal sprzedają swój towar. I choć nie jest on wcale lepszy od naszego, chętnych nie brakuje ze względu na niską cenę, - a to w kieszeni przeciętnego Polaka nie jest bez znaczenia. Najważniejsze, że tu można się jeszcze potargować, co przecież nie do pomyslenia jest w jakimkolwiek polskim sklepie. Doskonale umieją to robić starsi mieszkańcy Jarosławia, pamiętający przedwojenne czasy, kiedy to towar u Żyda nabywało się dobiwszy targu.

Młodszy jarosławianin często nabijają w butelkę niezorientowanych w meandrach polskiej waluty Rumunów (z Rosjanami ta sztuka nie wychodzi), płacąc banknotami z dorabianym nominałem - wystarczy domalować zera. Zdarzają się też inne przypadki. Niedawno jeden z

Rumunów nabył - za wykupione wcześniej w kantorze dolary - zapakowane w oryginalne pudło video. Nieszczęśnik, przed wręczeniem gotówki nie sprawdził towaru. Okazało się, że w pudle, zamiast aparatu video znajdowała się... cukinia.

Rumuni nie pozostają dłużni Polakom. Sprzedają fałszowany alkohol w oryginalnych butelkach, lub - niby złote obrączki i bransolety, w rzeczywistości wykonane z tombaku. Zresztą, jedni i drudzy, oszukując się nawzajem, uciekają się do różnych, przemysłowych sztuczek, których arsenał jest bardzo szeroki. Ofiarą oszustw nie padają Rosjanie i Ukraińcy. Oni też nie oszukują. Znają ten rynek już dłużej, niż ich południowi sąsiedzi, częściej też handlują w obecności swych polskich przyjaciół, z którymi kiedyś nawiązali niemalże rodzinne kontakty przez wzajemne zaproszenia (obowiązkowe w poprzednim systemie). U tych przyjaciół zatrzymują się, dzięki nim wiedzą też co należy przywieźć, aby dobrze sprzedać.

I tak handel kwitnie. Korzystają na tym prawie wszyscy, z wyjątkiem oszukanych. Miasto znowu, jak przed wiekami, staje się ważnym ośrodkiem handlowym do którego ściągają kupcy ze Wschodu i Zachodu. Tak, z Zachodu, gdyż coraz częściej przybywają tu przedstawiciele zachodnich firm, szukając miejsca na zainstalowanie swoich przedsiębiorstw. A ja, mieszkaniec kresowego, uroczego miasteczka, mam uzasadnione powody do dumy. A jeżeli nie do dumy, to przynajmniej do wyzbycia się kompleksu prowincjusza.



Tomasz PETRY



LITURGIA SŁOWA

3 NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK B

EWANGELIA

Mk 1, 14-20

† Słowa Ewangelii według świętego Marka

PIERWSZE CZYTANIE

Jon 3, 1-5. 10

Czytanie z Księgi proroka Jonasza

Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: **Wstań i idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam.** Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak Pan powiedział. Niniwa była miastem bardzo rozległym - na trzy dni drogi. Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głośił: **Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona.** I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego. Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej.

DRUGIE CZYTANIE

1 Kor 7, 29-31

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian

Mówię wam, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, co mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, co płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, co nabywają, jakby nie posiadali; ci, co używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata.



Gdy Jan został uwięziony, przyszedł Jezus do Galilei i głośił Ewangelię Bożą. Mówił: **Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.** Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: **Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi.** I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim.

- Q Q -

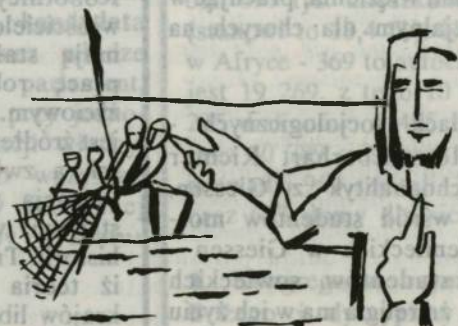
CZAS BOGA. Trzy dzisiejsze czytania - każde na swój sposób - kładą nacisk na bliski czas przyjścia Boga. Pierwsi chrześcijanie uwierzyli w pewnym momencie w Paruzję niemal natychmiastową. Pojmując to w ten sposób - ale nie mając pełnej świadomości tego - mówili o bezustannym przychodzeniu Boga w nasze życie. To wieczne "teraz" godziny naszych narodzin, godziny wyboru życia. Wybór! **Nawracajcie się** - mówi Ewangelia. Obawiamy się słowa **nawrócenie**, ale to dlatego, że zbyt szybko nadajemy mu sens moralizatorski i interpretujemy je jako zmianą obyczajów, przyzwyczajęń... Trzecie czytanie wyjaśnia prawdziwy sens nawrócenia: chodzi o to, by **wierzyć w Dobrą Nowinę.** Uwierzyć w życie, które nadchodzi. Królestwo Boże nie jest niczym innym jak tryumfem - nad mocami śmierci - stwórczej siły, objawiającej się w sposób widzialny i słyszalny w Chrystusie.

PÓJDŹCIE ZA MNĄ. To Jezus sam przychodzi do uczniów. Królestwo Boże samo przychodzi do nas. Jest darem. Przychodzi do ludzi tam, gdzie są, zajęci swoimi codziennymi sprawami. Często kładzie się nacisk na gotowość Piotra i uczniów. Lepiej jest jednak położyć nacisk na to, co otrzymują: nieoczekiwane objawienie, dostęp do nowego stworzenia. Oczywiście, wezwanie Chrystusa sprawia, że opuszczają swój dotychczasowy świat. Ale czyż nie jest podobnie w przypadku wezwania miłości, kiedy kobieta i mężczyzna muszą opuścić swojego ojca i swoją matkę? Ale nie idźmy za szybko: pojawienie się Chrystusa w naszym życiu nie zawsze prowadzi do tak radykalnych zmian, jak w przypadku Apostołów. Zakłada jednak zawsze nowe spojrzenie na rzeczywistość, przemianę pragnień, wyruszenie w drogę. I to nie zdarza się tylko jeden raz w życiu: królestwo

Boże, zawsze nowe, wzywa nas bez ustanku do jakiegoś "gdzie indziej" i jakiegoś "inaczej". Do życia pełniejszego.

OD JANA DO JEZUSA. Św. Marek łączy dwa fakty: aresztowanie Jana Chrzyciela - a więc koniec jego działalności - i pierwsze ogłoszenie królestwa Bożego przez Jezusa. Nauczanie Jana było przede wszystkim moralizujące, nawet jeśli otwierało się na *Tego, który nadchodzi*. W przypadku Jezusa chodzi już tylko o Dobrą Nowinę. Jak to się dzieje, że trzeba się nawrócić, by uwierzyć w zapowiedź nadchodzącej radości? Jest tak, ponieważ jest w nas silnie zakorzeniona nieufność względem miłości. Czy Bóg rzeczywiście chce naszego dobra? Jesteśmy gotowi to potwierdzić w słowach, ale doświadczamy tego jedynie w dniu, w którym zechcemy się "zmobilizować", jak pierwsi uczniowie. W dniu, w którym odważymy się być ufni. **Wierzcie w Dobrą Nowinę.**

Marcel DOMERGUE
tłum. A.Ż.



In: Cahiers pour croire aujourd'hui - Nr 71 - str. 38/39
14, Rue d'Assas - 75006 Paris

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ 8 grudnia minęła 25 rocznica zakończenia II Soboru Watykańskiego. Sobór trwał 4 lata, uczestniczyło w nim 2860 ojców soborowych. Odbyło się 168 zgromadzeń ogólnych i 10 sesji publicznych. Przyjęto 16 dokumentów o istotnym znaczeniu dla przyszłości Kościoła, w tym 4 konstytucje, 9 dekretów i 3 deklaracje.

■ Po 50-letniej przerwie Boże Narodzenie było obchodzone na Litwie jako święto państwowe. Równocześnie zniesiono święto rewolucji, obchodzone 7 listopada. Takie uchwały podjął parlament litewski. Boże Narodzenie jako dzień wolny od pracy zostało zniesione przez komunistów w 1940 roku, po wcieleniu Litwy do Związku Sowieckiego.

■ Dwaj byli członkowie Czerwonych Brygad - włoskiej organizacji terrorystycznej - skazani na 22 lata więzienia za uprowadzenie i zabójstwo czołowego polityka włoskiego Aldo Moro, uzyskali zezwolenie na pracę w ciągu dnia poza więzieniem w ośrodku chrześcijańskim im. Ks. Calabрії w Rzymie w dziale informatyki. Poproszona o komentarz córka zamordowanego polityka - Maria Moro, zasiadająca w senacie z ramienia partii demokracji chrześcijańskiej, powiedziała: *Cieszę się z tego... jako chrześcijanka*. Założyciel i przywódca ideowy Czerwonych Brygad - Renato Curzio, odbywający karę dożywotniego więzienia, od 16 lat publikuje artykuły w dzienniku katolickim "Avvenire" i czasopiśmie rzymskiego Caritasu "Roma Sette" na tematy społeczne, głównie o problemach imigrantów we Włoszech. Dyrektor Caritasu ks. prał. Luigi di Liegro wyjaśnia to w sposób następujący: *Caritas patrzy na niego jako na człowieka, jego przyszłość i jego godność*. Dziesięciu innych eks-terrorystów odsiaduje swą karę poza murami więzienia, pracując w ośrodku diecezjalnym dla chorych na AIDS.

■ W badaniach socjologicznych - które prof. Horst-Eberhart Richter niemiecki psychoanalityk z Giessen, przeprowadził wśród studentów moskiewskich i niemieckich w Giessen - dwie trzecie studentów sowieckich odpowiedziało, że religia ma w ich życiu *raczej duże znaczenie*. W sondażu niemieckim tak samo odpowiedziało tylko połowa studentów.

KOŚCIÓŁ A POLITYKA

Dyktatury socjalistyczne

Baza ideologiczna

Gdy dzisiaj mówi się o ideologii socjalistycznej, to nadal mniej lub bardziej odnosi się to do marksizmu. Rzeczywiście, bowiem Marks określił socjalizm w sposób najbardziej ścisły i całościowy. Wszystkie inne formy socjalizmu czerpią z niego inspirację. Krytykują wprawdzie taki czy inny aspekt marksizmu, osłabiają jego wnioski, nie potrafią jednak ukazać ideologii rzeczywiście różnej. Opiszemy więc najpierw ideologię socjalistyczną, wychodząc z marksizmu, a tylko dodając stanowiska socjalistów, nie-marksistów. Oczywiście, będzie to tylko punkt wyjścia, gdyż nie jest możliwe zebranie na dwóch stronach bardzo złożonej ideologii, która określa wszystkie aspekty człowieka i społeczeństwa. Ścisłej mówiąc, będzie to wprowadzenie w bazę ekonomiczną oraz w teorię państwa i władzy.

W swym myśleniu ekonomicznym o społeczeństwie, marksizm rozróżnia jego elementy istotne, które nazywa *bazą* i elementy pochodne, które nazywa *nadbudową*. Bazę wyznaczają sposoby produkcji i system posiadania środków produkcji. Socjalizmy nie-marksistowskie w zasadzie nie kwestionują tego schematu, ale bardziej podkreślają nadbudowę, zwłaszcza instytucje polityczne, ideologie.

Każda ideologia polityczna jest przede wszystkim narzędziem walki przeciw różnym zniewoleniom. Dla liberałów ucisk ma charakter polityczny, dla marksistów istotne jest uciemnienie ekonomiczne - wypływa ono z fałszywej struktury produkcji i z prywatnej własności środków produkcji. Ta ostatnia bowiem rodzi zasadnicze rozdzielanie społeczeństwa na dwie klasy: posiadających środki produkcji i tych, którzy dysponują tylko swym wkładem pracy. Robotnicy by żyć, udzielają pracy właścicielom środków produkcji, którzy mają stałą skłonność wynagradzać pracę robotników, tylko minimum życiowym. Ten wyzysk ekonomiczny jest źródłem wszystkich innych nierówności, a zwłaszcza ucisku politycznego. Sytuacja ta rodzi walkę klas, która stanowi, według nich napędową siłę historii. Trzeba jednak ciągle pamiętać, iż teoria Marksa wyrażała sytuację krajów liberalnych XIX w. Z wolności uzyskanych przez rewolucję 1789 r. skorzystała najwięcej burżuazja. Wieśniakom droga ku wolności zamknięta była

przez analfabetyzm i skrajne ubóstwo. Podobnie nie skorzystali z niej i robotnicy, uciskani bezwzględnie przez rodzący się kapitalizm. Stąd szeroki odbiór ideologii socjalistycznej, domagającej się uspołecznienia środków produkcji jako koniecznego środka wyzwolenia człowieka. Socjaliści utrzymują w zasadzie tę samą pozycję, są jednak bardziej wrażliwi na aspekty techniczne, zwłaszcza w społeczeństwach uprzemysłowionych.

Widząc, iż model socjalistyczny w dzisiejszych warunkach nie sprawdza się, że brutalne uspołecznienie prowadzi do zacofania ekonomicznego, socjaliści uważają, iż trzeba zachować - przynajmniej tymczasowo - znaczny sektor prywatny, w oczekiwaniu na określenie modelu socjalistycznego, mogącego znaleźć zastosowanie w krajach rozwiniętych. Rozumowanie to przyjmują wszystkie współczesne partie socjalistyczne, a nawet niektóre partie komunistyczne w liberalnych krajach Zachodu.

Marksiści mają także oryginalną teorię państwa, zawierającą ewolucję trzech faz. W pierwszej, państwo jest instrumentem panowania klasy burżuazyjnej. Bowiem w społeczności, w której panuje prywatna własność środków produkcji, państwo jest bronią w ręku klasy panującej. Klasa ta może utrzymać swe przywileje nad o wiele liczniejszą klasą robotników, tylko za pomocą aparatu policyjnego i represyjnego państwa. Rodzi to tym ostrzejszą walkę klas. W drugiej fazie państwo jawi się jako środek budowania socjalizmu. Walka klas nie może trwać wiecznie. Coraz gwałtowniejsze antagonizmy między burżuazją a robotnikami doprowadzają z konieczności do wybuchu rewolucji, która pozwala proletariatu zagarnąć całą władzę w państwie i posłużyć się nią w budowie państwa socjalistycznego. Rewolucja rodzi więc dyktaturę proletariatu, który siłą musi odebrać środki produkcji prywatnym właścicielom, by je upaństwowić. Socjaliści krytykują ten schemat uważając, że rewolucja nie jest czymś nieuniknionym i że kapitalizm i walka klas nie znikną w sposób automatyczny. Według komunistycznego myślenia ewolucja ku socjalizmowi stanowi podstawowy rozwój historii, który nie może być zatrzymany. Rewolucja i koniec kapitalizmu odbędą się w sposób nieunikniony - ludzkie działanie może je tylko przyspieszyć lub zahamować.

Dla socjalistów ta ewolucja historyczna jest czymś pożądanym, ale nie czymś całkowiec pewnym. Poza tym krytykują metodę rewolucyjną i przemoc *dyktatury proletariatu* jako środki do budowania socjalizmu. Uważają, że system ten może być budowany stopniowo, przez serię następujących po sobie reform, bez przemocy i dyktatury. Dla obywateli rozwiniętych społeczności Zachodu byłoby czymś nie do przyjęcia - nawet tymczasowo - pozbawienie ich różnych form wolności, którymi żyją aktualnie.

Trzeci etap rozwoju państwa zakłada zanik państwa. Według marksizmu, kiedy własność społeczna środków produkcji będzie solidnie utwierdzona i kiedy znikną wszelkie ślady kapitalizmu, wtedy nie będzie więcej wyszoku człowieka przez człowieka, ani klas, ani walki klas. Wcześniejsza walka proletariatu o swe wyzwolenie prowadzi więc do wyzwolenia wszystkich ludzi. Rozdział dóbr będzie się dokonywał według potrzeb każdego. To wszystko spowoduje zanik państwa. Społeczność socjalistyczna wejdzie w fazę stabilności - przymus nie będzie już konieczny, a pewne reguły życia społecznego staną się, według Lenina, zwykłym zwyczajem.

Ta optymistyczna teoria ewolucji społeczności socjalistycznych podobna jest w pewnym sensie do równie optymistycznej teorii ewolucji społecznej w krajach kapitalistycznych. Według niej obfitość dóbr, wynikająca z postępu technicznego, zredukuje konflikty i napięcia oraz pozwoli na rozwój pełnej wolności. Ten nie potwierdzony niczym optymizm jest złudzeniem ideologii materialistycznych (jakimi są tak socjalizm jak i liberalizm), nie uwzględniających wszystkich wymiarów człowieka.

Dla jasności obrazu trzeba dodać, iż klasyczny marksizm i leninizm uznawany jest dziś nadal przez partie komunistyczne, chociaż w ich łonie jawią się coraz częstsze podziały. Natomiast wymieszanie wpływów ideologii socjalistycznej z ideologią liberalną obserwujemy we wszystkich partiach socjalistycznych, działających w większości krajów zachodnich, jako socjaldemokracje.

Institucje polityczne

Cechą wspólną rządów socjalistycznych jest kombinacja struktur dyktatorskich z instytucjami demokratycznymi, inspirowanymi mniej lub bardziej rządami liberalnymi. W rzeczywistości jest to pewne zamaskowanie. Istotne bowiem dla życia socjalizmu naukowego jest faktyczne funkcjonowanie dyktatury i jednej partii. Natomiast organizowanie

głosowania powszechnego, istnienie dwu izb parlamentu, wolności politycznych (wolności prasy, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń), choć określone w konstytucjach tych krajów, w rzeczywistości jest czymś formalnym i służy raczej do zamaskowania dyktatury. Wprawdzie od reformy Chruszczowa i od pojednania z Jugosławią (1955 r.) mówi się wśród komunistów o *wielu drogach dojścia do socjalizmu* (nie tylko rewolucja, ale i demokratyczne wybory mogą ułatwić przejęcie władzy; także idea pluralizmu partyjnego chce usunąć ideę dyktatury) ale są to tylko odchylenia, jak dotąd mniejszościowe, w łonie partii komunistycznych. W rzeczywistości przeważa w nich sąd o dominującej roli partii komunistycznej i o konieczności dyktatury proletariatu.

Dyktatura zakłada, iż rządzący w krajach socjalistycznych wykonują swą władzę bez przeszkód, obywatele pozbawieni są jakichkolwiek gwarancji, opozycja i krytyka są zakazane a policja i represje wszechwładne. Natomiast istnienie jednej partii gwarantuje jej monopol reprezentacji politycznej. Znaczący to, że w państwach rządzonych przez komunistów społeczeństwo cywilne jest całkowiec podporządkowane państwu, a państwo jest podległe partii: *Partia komunistyczna Związku Sowieckiego jest siłą, która rządzi i ukierunkowuje społeczność sowiecką; jest to ośrodek jego systemu politycznego, organów państwa i organizacji społecznych. KPZS istnieje dla ludu i jest na służbie ludu. Opierając się na doktrynie marksistowsko-leninowskiej, Partia komunistyczna określa: ogólną perspektywę rozwoju społeczeństwa, ukierunkowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej ZSSR, zarządza wielkim dziełem twórczym ludu sowieckiego, nadaje walce ludu o zwycięstwo komunizmu charakter zorganizowany i naukowo udowodniony* (art. 6, Konstytucji ZSSR z 1977 r.).

Powyzsza sytuacja określa funkcjonowanie wszystkich instytucji państwowych. Jest głosowanie, ale na kandydata przedstawionego tylko przez władze partyjne. Działają: rząd, parlament, sądownictwo, prokuratura, przy jednoczesnej zasadzie koncentracji władzy. Jak te instytucje mimo wszystko funkcjonują, poznamy w następnej części, która ukaże typy dyktatur socjalistycznych.

ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Na Węgrzech przywrócony został Caritas kościelny, założony w 1919 roku, a zlikwidowany przez komunistów po ostatniej wojnie. Dyrektorem został ks. Miklos Frank, były duszpasterz Węgrów we Włoszech. Ks. Frank określił swe nowe pole pracy, które stoi przed Caritasem węgierskim jako *prerażająco wielkie*. Dla przykładu podał, że w Budapeszcie liczba osób bez dachu nad głową wynosi ponad 20 tysięcy.

■ 26 członków brytyjskiego parlamentu, należących do wszystkich partii politycznych i do kilku kościołów chrześcijańskich, wystąpiło z *petycją o wyniesienie na ołtarze kard. Johna Henry Newmana*, zmarłego przed stu laty. Petycja została skierowana do rzymskiej kongregacji ds. kanonizacyjnych. Dokument wystawiony jest do wiadomości publicznej dla wszystkich posłów i każdy członek parlamentu może go podpisać. W dłuższym uzasadnieniu petycji, autorzy inicjatywy przypominają, że *Newman przeżył pierwsze 45 lat swego życia jako anglikanin, a następne 45 lat jako katolik. W swojej książce "Apologia pro vita sua" przybliżył do siebie obydwu kościoły i był jasnym światłem wśród chaosu współczesnego życia. Wysoka Izba wierzy, że Newman jest w szczególnej mierze predysponowany do tego, żeby zostać pierwszym świętym ekumenicznym. W anglikańskiej katedrze św. Pawła w Londynie uczczono kard. Newmana podczas specjalnego nabożeństwa ekumenicznego, w którym wziął udział kard. Hume, arcybiskup Westminsteru oraz abp Runcie, prymas kościoła anglikańskiego.*

■ Kościół katolicki w Afryce liczy 81 883 tys. wiernych, na ogólną liczbę 610 697 tys. mieszkańców kontynentu (stanowi to 13,4 %). Na 487 biskupów w Afryce - 369 to autochtoni. Kapłanów jest 19 269, z tego 10 885 zakonnych, 235 diakonów, 5 495 braci zakonnych oraz 40 789 sióstr zakonnych. Kościół prowadzi 960 szpitali, 229 leprozoriów oraz 693 domy dla sierot.

■ Kongregacja rzymska ds. kultu Bożego i dyscypliny sakramentów, zatwierdziła teksty Mszy św. i lekcjonarz z czytaniem na niedziele i święta w języku esperanto.

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Podstawowe nauczanie Encykliki "Populorum progressio" zyskało w swoim czasie rozgłos dzięki swej nowości. Kontekst społeczny, w jakim dzisiaj żyjemy, nie może być uznany za całkowicie identyczny z owym sprzed lat dwudziestu. Dlatego pragnę teraz dokonać krótkiego przeglądu niektórych cech znamionujących współczesny świat, aby zawsze z punktu widzenia rozwoju ludów, pogłębić nauczanie Encykliki Pawła VI. Pierwszym faktem, który należy podkreślić, jest to, że nadzieje na rozwój, tak wówczas żywe, wydają się dzisiaj bardzo dalekie od urzeczywistnienia. W tym względzie Encyklika nie dawała żadnych złudzeń. Język jej, poważny, niekiedy dramatyczny, ograniczał się do podkreślenia wagi sytuacji i do przedstawienia sumieniom wszystkich naglącego obowiązku przyczyniania się do jej rozwiązania. W owych latach istniał pewien optymizm co do możliwości złagodzenia, bez nadzwyczajnych wysiłków, opóźnienia ekonomicznego ubogich ludów, zaopatrzenia ich w infrastrukturę i udzielenia pomocy w procesie uprzemysłowienia. W tym kontekście historycznym, poza wysiłkami poszczególnych krajów, Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła kolejne dwa dziesięciolecia rozwoju. Istotnie podjęto pewne inicjatywy, dwustronne i wielostronne, w celu przyścia z pomocą licznym narodom, wśród których były kraje od pewnego czasu niezależne, inne - w większości - były państwami dopiero co powstałymi w procesie dekolonizacji. Kościół ze swej strony poczuwał się do obowiązku zgłębienia problemów pojawiających się w tych nowych sytuacjach, pragnąc swoją inspiracją religijną i ludzką wesprzeć owe wysiłki, aby tchnąć w nie "duszę" i dać im skuteczny impuls. Nie można powiedzieć, że rozmaite inicjatywy religijne, humanitarne, ekonomiczne i techniczne były daremne, skoro zdołaty osiągnąć pewne rezultaty. Ale w ogólnych zarysach, biorąc pod uwagę różnorodne czynniki, nie można zaprzeczyć, że obecna sytuacja świata z punktu widzenia rozwoju daje wrażenie raczej negatywne. (11-13)

Sollicitudo rei socialis (III)

TELEKSEM Z POLSKI

korespondencja Wojciecha Turka

➔ Odrzucenie przez Sąd skargi przeciwko FSO (Fabryka Samochodów Osobowych), wniesionej przez Urząd Antymonopolowy, spowodowało że w praktyce konsument pozostaje bezbronny wobec stosowanych przez państwowe giganty praktyk monopolistycznych. Dążenie do ochrony polskich przedsiębiorstw musi mieć swoje granice i nie może odbywać się kosztem ewidentnego nabijania w butelkę konsumenta. W reakcji na decyzję Sądu FSO zdecydowała się dokonać kolejnej podwyżki cen produkowanych przez siebie samochodów. Polonez będzie kosztował 62 mln zł (6.300 \$), zaś FSO 1500 - 52 mln zł (5.300 \$). Podwyżki nastąpiły również w Fabryce Samochodów Małolitrażowych (FSM) - ponad 30 mln za najtańszego "malucha". Zdrożały traktory (40-50 mln zł). Aż prosi się o reakcję rządu, w postaci dalszego obniżenia wysokich ceł na importowane samochody.

➔ Projektowana przez Prezydenta Rada Obrony Narodowej oraz rozbudowanie struktur działających przy urzędzie prezydenckim, świadczy o tym, że Prezydent będzie odgrywał aktywną rolę w nowej sytuacji. Jednakże sposób aktywizacji, tj. tworzenie

struktur zastępczych, czy też równoległych do struktur rządowych budzi sprzeciw wielu obserwatorów i polityków. Działania L. Wałęsy interpretuje się jako zmierzające do systemu *dwuwładzy*, a więc sprzyjające anarchizacji życia politycznego. W interesie Prezydenta leży osłabienie pozycji Premiera. J.K. Bielecki zapowiada się na *ślabego* I Ministra. Otwarte pozostaje pytanie, co leży w interesie społeczeństwa i państwa.

➔ Oświadczenie wydane przez Prezydium i Komisję Polityczną Komitetu Obywatelskiego przy L. Wałęsie stwierdza, że wybory ujawniły potrzebę i wolę zmian, i że powinny stać się początkiem demokracji, nowego programu gospodarczego, nowego rządu i parlamentu. Przywódcy KO (Najder, Olszewski, Chrzanowski, Kurowski i in.) głoszą potrzebę *jasnych reguł polityki, realizacji obietnic przedwyborczych, niezwłocznych wyborów parlamentarnych*. Oświadczenie interpretuje się jako wezwanie pod adresem Prezydenta, by oparł się na koalicji sprzecznej I tury wyborów i ostrzeżenie przed dążeniem Wałęsy do zawarcia kompromisu z obozem T. Mazowieckiego i A. Michnika.

PORADY PRAWNE

redaguje Wiesław Dyląg

RENTA Z TYTUŁU NIEZDOŁNOŚCI DO PRACY

Myślę, że mam podstawy do otrzymania renty inwalidzkiej z tytułu niezdolności do pracy. Jak oblicza się jej wysokość?

Wysokość renty inwalidzkiej zależy od stopnia niezdolności do pracy oraz wcześniejszych zarobków. Stopień niezdolności do pracy (*le taux d'incapacité*) wyrażony w procentach określa stałą redukcję sprawności zawodowej. W przypadku zmiany stanu zdrowia, ów procent może być skorygowany przez komisję lekarską zmieniając w ten sposób wysokość renty.

Na zarobki służące za podstawę renty składają się wynagrodzenia otrzymane podczas ostatnich 12 miesięcy przed pójściem na zwolnienie chorobowe.

Przy czym jeżeli przekraczają one w skali rocznej 162 tys. franków to nadwyżka brana jest pod uwagę tylko w 1/3, a część zarobków powyżej 648 tys. franków nie wchodzi do podstawy obliczania renty. Przy stopniu inwalidztwa równym lub wyższym od 10%, przyjmuje się że zarobki roczne wynoszą przynajmniej 81 tys. franków. Następnie do ostatniego rocznego wynagrodzenia należy podstawić stawkę procentową renty, którą otrzymuje się dzieląc przez dwa część mniejszą od 50% stopnia niezdolności do pracy i mnożąc nadwyżkę przez 1,5.

Przykład: Stopień niezdolności do pracy - 60%. Zarobki roczne - 120.000 franków. Stawka procentowa renty wyniesie 40% (50:2)+(10x1,5), a wysokość renty z tytułu niezdolności do pracy w skali rocznej 48.000 franków (120.000 x 40%).

o czym piszą w Polsce

Tym razem do naszego przeglądu proponuję kilka opinii jednego z liderów Porozumienia Centrum - Jacka Maziarskiego, które wygłosił on w rozmowie z Maciejem Łętowskim na łamach tygodnika "Ład". Porozumienie Centrum to obecnie jedna z najpoważniejszych partii politycznych w kraju, ukształtowana w czasie wyborów prezydenckich, w których jako pierwsza zgłosiła i poparła kandydaturę Lecha Wałęsy.

J. Maziarski ocenia PC jako partię opartą na "chrześcijańskich wartościach, rynku, przywiązaniu do tradycji narodowej oraz na pewnym typie konserwatyizmu". Uważa dalej, że "pokrywa się to wyraźnie z mentalnością elektoratu Wałęsy" i jeśli tak było "to możemy liczyć na 30 - 40 % wyborców". Mówiąc o wyborach do parlamentu i szansach swojego stronnictwa gość "Ładu" twierdzi, że "walka polityczna rozegra się na styku centro-lewicy i centro-prawicy. Na tych obszarach podobni do siebie profilem

politycznym politycy będą rywalizowali o głosy wyborców". Bardzo sceptycznie wypada tu ocena szans skrajnych ugrupowań tak z prawicy, jak i lewicy. Pierwsze nie posiadają w Polsce tradycji historycznej oraz wybitnych działaczy, zaś lewica jest już dostatecznie w naszym kraju skompromitowana.

Interesująco przedstawia się natomiast problem z "zagospodarowaniem" elektoratu Tymińskiego czyli 25% aktywnych wyborców. Maziarski sądzi, że jest możliwe pojawienie się kogoś z podobnym programem, "pozornie apolitycznym, odwołującym się do rozgoryczenia i oferującego socjalne korzyści. Nie dostrzegam w tym jednak poważniejszej groźby - mówi przedstawiciel PC - przynajmniej w najbliższych wyborach. W następnych - tak, to może być problem".

I na zakończenie kwestia wyłonienia nowej elity politycznej, przygotowanej

do rządzenia - "To, co dziś uchodzi za klasę polityczną tak naprawdę klasą polityczną nie jest. Półtora roku temu, w chwili okrągłego stołu, z dnia na dzień stanęliśmy przed potrzebą wyłonienia kilkuset osób, które mogłyby obsadzić mandaty poselskie i senatorskie, urzędy ministerialne itd. Zrozumieliśmy braki były łatanie tzw. autorytetami społecznymi: artystami, literatami, publicystami, reżyserami, którzy nabrali przekonania, że są politykami, ale samo przekonanie nie wystarczy. Żeby być politykiem trzeba czegoś więcej niż nominacja na polityka i zdjęcie z Wałęsą jako przepustka do Sejmu czy Senatu. Dziś mimo wszystko zadanie jest łatwiejsze, gdyż przez półtora roku wyłonili się działacze, o których wiadomo kim są, jakie mają poglądy, jakie umiejętności". I tym optymistycznym akcentem...

Bogdan DOBOSZ

z prasy francuskiej

Czy sukcesy starożytnego Egiptu skazane są w najbliższej przyszłości na zagładę? Znany egiptolog Christian Jacq, który opublikował ostatnio dwie książki *Akhenaton et Nefertiti* (Perrin) i *Pour l'amour de Philac* (Grasset) jest o tym przekonany. Według niego zanieczyszczenia atmosfery i turystyka dadzą radę zabytkom, które oparły się wielowiekowym zniszczeniom. Skąd się bierze to zużycie i czy mamy jeszcze środki, aby go uniknąć?

To pytanie postawił Michel Leclercq w "Paris Match" z 3 stycznia. Christian Jacq odpowiada: *Sytuacja jest katastrofalna. Cztery tysiąclecia Historii są zagrożone. Wszyscy specjaliści na świecie są co do tego zgodni - trzeba coś zrobić i to szybko, bo inaczej bezpowrotnie stracimy unikalne zabytki, dzieła sztuki, nie mówiąc o niezliczonych hieroglifach na grobowcach i świątyniach, których jeszcze nie rozszyfrowano i w tej chwili giną na naszych oczach. Najwyraźniej to widać w Tebach, w Dolinie Królów. To tam hieroglify są najbardziej zagrożone. Jeśli natychmiast nie przedsięwzięcie się określonych kroków, to w ciągu najbliższych 10 lat malowidła ściennie zostaną całkowicie zniszczone.*

Pomimo wszystkich zakrętów historii, przez tysiące lat te skarby opierały się zagładzie, a teraz giną z powodu nadmiernie rozwiniętej turystyki i przemian w egipskim społeczeństwie. Już 50 lat temu archeolodzy obawiali się o stan malowideł ze względu na wzmożony napływ zwiedzających. Było ich wtedy 3000 rocznie, podczas gdy teraz jest ich 3000 dziennie! Trzeba sobie uświadomić, że grobowce nie mają wymiarów piramid - ich całkowita powierzchnia nie przekracza 90m kw. Wchodzi się do nich po wąskich, drewnianych schodach. Ludzie potracają się, ocierają o mury, a przede wszystkim pocą się. Obliczono, że wydzielają oni dziennie 25 l wody. A para ta osiada na murach pokrytych freskami i hieroglifami i skrapla się na nich. Te ilości wilgoci to prawdziwa katastrofa. W

niektórych miejscach wystarczy dotknąć ściany i malowidło zostaje na ręce. Hieroglify znikają jeden za drugim. Sytuacja jest tak poważna, że ostatnio władze egipskie zdecydowały się zamknąć dla publiczności grobowiec Tutenhama. Grobowiec Królowej Nefertari - uważany za Kaplicę Sykstyńską Starożytności - zamknięty jest od kilku lat.

Piramidy i świątynie narażone są dodatkowo na innego typu zagrożenie - zanieczyszczenie środowiska. Eksperti oceniają, że Sfinks bardziej ucierpiał w ciągu ostatnich 50 lat niż przez resztę swego życia tj. 4600 lat. Znane są dobrze zniszczenia zabytków, jakie powoduje zanieczyszczenie przemysłowe i samochodowe w dużych miastach Europy. A w Egipcie, na dodatek, zabytkowe budowle wzniesione są z wapienia niskiej jakości. Ongiś pokryte były blokami z twardszego materiału, ale te zostały zdemontowane przez okolicznych mieszkańców do budowy ich własnych domostw. Stopień zanieczyszczenia zwiększają jeszcze bardziej autobusy przywożące turystów, które w oczekiwaniu na ich powrót nie wyłączają silników, aby nie przerywać działania klimatyzacji. Oznacza to olbrzymią ilość kwaśnych spalin. Trudno się dziwić, że Sfinks po prostu rozpada się na kawałki. Co gorsza jego fundamenty atakują ścieki z pobliskich miejscowości. Wszystkiemu winna galopująca urbanizacja Kairu. Kiedyś wokół Gizeh rosły drzewa, było dużo wolnej przestrzeni. Dzisiaj przedmieścia Kairu zbliżyły się o kilkaset metrów.

Specjaliści z całego świata zaproponowali już wiele sposobów ratowania egipskich zabytków. Ciągłe pracuje się nad nowymi rozwiązaniami, ale nadal istnieje sprawdzony sposób ocalenia obrazu ginących skarbów Starożytności - fotografia! Nad opracowaniem dokumentacji fotograficznej czuwa Instytut Ramzesa. Jego pracownicy wykonali już 35 000 zdjęć! Część z nich, mogąca zainteresować szerszą publiczność wydawana jest pod postacią albumów, reszta pozostaje do dyspozycji naukowców.

Małgorzata HYLA



WIELKIE WYDARZENIE W KOLONII "Pierścień Nibelunga"

Po Chrystusie i po Napoleonie, Ryszard Wagner jest tym, któremu poświęcono największą ilość książek. Jest dosłownie muzykiem nieśmiertelnym. A jednym z największych (i najdłuższych) spośród jego osiągnięć jest tetralogia *Pierścień Nibelunga*, składająca się z czterech dramatów lirycznych, które w całości trwają około piętnastu godzin. Rzadko zdarza się żeby, poza festiwalem w Bayreuth, któryś z wielkich teatrów operowych poważył się na wystawienie tak monumentalnego dzieła. A jest ono nie tylko wydarzeniem muzycznym i teatralnym. Jest także stałym źródłem rozważań filozoficznych i społecznych. To utwór, który posługując się mitami skandynawskimi, jest stale ważki, stale *na czasie*, bo symbole nie umierają. Stąd interesująca możliwość wystawienia *Pierścienia* w dekoracjach i kostiumach różnorodnych, a niekoniecznie tych, których w zasadzie wymaga mitologia skandynawska. Wagner wybrał ją bowiem wyłącznie jako środek działania.



Robert Hale i Nadine Secunde

Ostatnio *Pierścień Nibelunga* w całości wystawiła opera w Kolonii, wybierając za okres widowiska koniec XIX wieku: boginie miały przeto suknie z tiunniurą. Zasadniczą misją tetralogii jest wskazanie jak żądza potęgi i złota prowadzi do zguby. Temat sprzyjający niekończącym się rozmyślaniom i wymagający, oczywiście, świetnie zredagowanych programów, bogatych w różnorakie artykuły. W Kolonii okazały się one bardzo ciekawe,

między innymi dzięki tekstom dr Angelusa Seipta, członka dyrekcji opery, doskonale znającego literaturę francuską. Przypomniał on, na przykład, powieść *Zmierzch Bogów* (*Le Crepuscule des Dieux*), której autor - Elemir Bourges był przyjacielem Cyprianostwa Godebskich.

Dzieła Ryszarda Wagnera, które nie są zwykłymi operami lecz dramataми muzycznymi, są wspaniałym przykładem tego, co można nazwać sztuką całościową. Tekst literacki i partytura muzyczna (orkiestra, śpiewacy-soliści, chór) są w nich równie ważne jak inscenizacja, efekty świetlne, ewentualny balet. Dlatego ktoś, kto nigdy nie był na przedstawieniu wagnerowskim nie ma pojęcia o tym, czym są utwory mistrza, o niebываłych wrażeniach, które zawdzięczamy czarodziejowi z Bayreuth.

Pod batutą Hansa Wallata, ewolucja tetralogii okazała się w sumie pozytywna. Ale szkoda, że w *Złocie Renu* pewna monotonia wskazywała na ujęcie szablonowe, na brak głębszego przemyślenia. Ten nienadzwyczajny początek, dzięki coraz lepszej interpretacji doprowadził do pięknego sukcesu orkiestry w *Zmierzchu Bogów*, w którym zabłysnął także chór.

Porywającym pięknem śpiewu, a także inteligentną i fascynującą grą sceniczną, olśniła mnie Nadine Secunde w roli Sieglinde. Żaden z artystów nie osiągnął podobnej doskonałości! Należała ona do dużej grupy artystów amerykańskich, biorących udział w kolońskim *Pierścieniu*: inteligentny i muzyczny Wotan - Robert Hale, utalentowana i pełna życia Brunnhilda - Debora Polaski oraz Shirley Close, która trzem pobocznym postaciami - Fricka, Waltrauta i Trzecia Norna - dała szczególną wagę i niezwykle piękno.

Obok Amerykanów wymienić należy śpiewaków z Europy Północnej: Norweżki - Tone Kruse i Anne Gjevang (imponująca Erda) oraz majestatycznego basę Matti Salminena, pochodzącego z Finlandii, który w antypatycznej roli Hagena okazał się znakomity. Trudno zapomnieć o artystach niemieckich, wśród których wspomnę choćby Hartmuta Welkera i Macieja Holle, równie interesujących pod względem wokalnym, jak i scenicznym.

Pozostaje jeszcze jeden punkt, o którym nawet krytycy muzyczni czasem zapominają, a który ma jednak dużą wagę. Chodzi mi o śpiew zespołowy (duety, tercety, itd.). Kolońska tetralogia zasługuje pod tym względem na wyraźny komplement. Muszę wymienić piękną i wzruszającą scenę między dwiema Walkiriami (Brunnhilda i Waltrauta, a także dramatyczne spotkanie Wotana i Erdy, mężczyzny-króla-boga z kobietą-boginią-przeznaczeniem oraz najwyższej klasy początek *Zmierzchu Bogów*, w którym trzy Norny - córki Erdy dały przykład tego, co nazwałem sztuką całościową. Coś wspaniałego!

Jedna tylko postać była całkowicie nieudana i to nie byle kto: Zygryf. Oczywiście rola jest straszliwie trudna, wymaga niezwykle głośno i dobrego aktora. Niezbyt heroiczny tenor William Johns zepsuł w pewnej mierze kolońską tetralogię. Brak mu właściwie niemal wszystkiego, co wydawałoby się nieodzowne, ale trzeba mu przyznać, że śpiewa głośno...

W sumie opera kolońska spisała się dobrze mimo pewnych błędów, których trudno jednak nie wybaczyć analizując tak gigantyczny wyczyn. *Pierścień Nibelunga* wywierał często duże wrażenie, czasem ogromne. A trzeba i przyznać, że od czasu do czasu czuło się jak *publika* oczarowana sztuką Wagnera, dosłownie zamiera z zachwyty.

Jan Stanisław MYCINŃSKI



Anne Gjevang i Debora Polaski

SIEDEM SEKUND DLA DRUGIEJ RP

Telewizja francuska poświęciła wydarzeniu z 22 grudnia siedem sekund. Z głębokim cynizmem - który zrozumie jedynie człowiek mieszkający wśród kartezjańczyków od długich lat - spiker stwierdził, że Polacy zachowali się tak, jakby czterdzieści pięć lat komunizmu w ogóle nie istniało. Nie oburzajmy się jednak na Francję, gdyż nie był to jej prawdziwy głos. Jeśli tylekroć podkreślaliśmy makiawelizm schizmy jałtańskiej, to pamiętajmy że Francja nie miała tu szczególnie złej roli do odegrania. To prawda, że wolność swoją i warunki prosperity otrzymała na zgłiszczach Europy, bardziej w uznaniu swego ponad tysiącletniego znaczenia niż z powodu swego wkładu militarnego - raczej w drugiej wojnie symbolicznego. Tym bardziej więc musimy docenić Ch. de Gaulle'a, który będąc najstarszym z aliantów, naciskany przez Stalina w Moskwie, miał jako pierwszy odwagę odmówić uznania lubelskich agentów. Ponieważ wysiłek wojenny Sowietów musiał być zapłacony w żywej monecie, ze sprzedażą Europy wschodniej pospieszili najpierw Anglicy, potem Amerykanie. Ci pierwsi jednak, w geście starej mądrości politycznej, przyznali wkrótce rządowi RP i Wojsku wieczne prawo azylu i coroczny budżet. W czasie zimnej wojny Rząd w Londynie i polska emigracja w USA i Kanadzie, na czele z Sosnkowskim, posiadali realne znaczenie polityczne, które w miarę ocieplania się stosunków z ZSSR malało. Dla Polaków natomiast istnienie Rządu miało znaczenie, które trudno jest ująć, ale którego niepodobna nie docenić. Instytucja ta i wypełniający ją ludzie spełniali rolę *podświadomości* narodowej, trwałego pierwiastka ukrytej tożsamości. Ale o ile emigracja do lat 60. przyznawała się doń w większości bez zastrzeżeń, o tyle stosunki ludności PRL i Rządu układały się jak historie z podręcznika psychoanalizy.

Pokolenie naszych dziadków prowadziło z Rządem londyńskim realną dyskusję polityczno-historyczną. Obok uznania i żywej nadziei pojawiała się krytyka. Dlaczego przeprowadzono we

Francji zbyt daleko idącą i bezwstydnie otwartą dla obcokrajowców krytykę sanacji? Dlaczego w Londynie istniały haniebne obczy dla oficerów zwolenników Rydza-Smigłego? Dlaczego jeszcze po odkryciu Katynia prowadzono politykę, według życzenia Anglii, uległości wobec Rosjan, by wreszcie skończyć na poddawaniu oddziałów AK w akcji "Burza" i na opartym na mrzonkach o wzruszeniu bolszewickiego serca, samobójstwie stolicy, miasta pomnika? Nasi rodzice znali jedynie warstwę oszczerczą dyskusji, która zresztą nie była już tą samą dyskusją. My natomiast doznawaliśmy wobec Rządu RP przede wszystkim uczuć zapomnienia, najpierw biernego spychania na peryferie, potem wręcz aktywnego wymazywania ze świadomości. Im bliżej było do wyzwolenia, tym bardziej chciało się *ten* problem ominąć.

Rząd jednak istniał, przekazywał insygnia II RP kolejnym prezydentom. Jej Królewska Mość i rozsiani po świecie Polacy łożyli na podtrzymanie powołania tej instytucji. Kto nie wierzył w niepodległość Polski o Rządzie londyńskim w ogóle nie wspominał, jeżeli natomiast ktoś w niepodległość tę wierzył, jak Michnik w 1979, negatywne opinie i wyrazy lekceważenia należało mu poczytywać za wyraz walki politycznej, wymierzonej przeciw dzisiejszemu, jak najbardziej aktualnemu znaczeniu Władz II RP. Wyrazem tej walki jest również skandaliczne zachowanie się mediów francuskich, które zminimalizowały fakt przekazania symboli władzy II RP prezydentowi Wałęsie.

Nie pozwolono publiczności francuskiej podzielić radości Polaków z odnalezionej tożsamości państwowej. Ceremonię w Sejmie Polskim, gdzie zamiast uhonorowania Jaruzelskiego, Naród Polski złączył się w jedno z własną diasporą, potraktowano jako swego rodzaju ciekawostkę turystyczno-historyczną. Przypominając sobie telewizyjną euforię we Francji z powodu upadku berlińskiego muru, może nam być jedynie niewystawienie przykro.

Marcin SOBIESZCZAŃSKI

Dokończenie ze str. 1

W tygodniku "Time" ukazał się pięciostronnicowy artykuł, zareklamowany na okładce. "Newsweek" ocenił rezultat jako *przekraczający wszelkie oczekiwania*. Policja oceniła liczbę demonstrantów na 125 tysięcy, ale środki przekazu trąbiły o 300 tysiącach. Natomiast następna demonstracja - największa w historii stolicy - w której uczestniczyło 560 tysięcy (wg UPI), 200 tysięcy - wg mass-mediów - zwolenników *pro-life*, nie trafiła na okładki żadnego z wielkich periodyków. Pomimo to opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych poznała jak wielkim poparciem cieszy się ruch obrony życia.

Podobnych przykładów można by podać jeszcze kilka. Istotne jest tutaj co innego - mianowicie to, że zorganizowane ruchy społeczne są w stanie przewyciężyć monopol informacyjny mass-mediów. Świadczą o tym zeszłoroczne wybory w

stanie Missouri i Alabama, gdzie zwycięstwo odnieśli republikanie głoszący hasło zakazu aborcji. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić czytelnikowi europejskiemu, że w USA stosunek do aborcji stanowi ważny punkt odniesienia w walce politycznej. Sondáže opinii publicznej wykazują, że pomimo intensywnej kampanii proaborcyjnej, popularność kandydatów popierających ruch *pro-life* wzrasta. Ruch ten jest w Stanach Zjednoczonych w wyraźniej ofensywie. Jak się okazuje na przykładzie amerykańskich mass-mediów *nie taki diabeł straszny, jak go malują*.

Sytuacja w USA pod wieloma względami przypomina sytuację w Polsce. Oto bowiem senatorowie, Kościół, wielu lekarzy i naukowców oraz aktywiści ruchu *pro-life* dążą do zmiany ustawodawstwa i wprowadzenia zakazu aborcji. Działania te spotykają się z kontrakcją środków masowego przekazu, w większości w dalszym ciągu opanowanych przez ludzi ze starych układów, nierzadko

dawnych komunistów. Na łamach prasy można oglądać biedne matki cierpiące za kratami - ulubiony chwyt propagandy - choć już od dawna projekt senatu nie przewiduje karalności kobiet za poddanie się zabiegowi. W telewizji pokazuje się nieszczęśliwe, osieroczone dzieci w Rumunii, będące *owocem* zakazu aborcji. Podobne chwytły propagandowe nie zmieniają jednak tendencji wyrażającej się w systematycznym wzroście popularności obrońców życia poczętego. Być może już niedługo w Stanach Zjednoczonych i Polsce oraz zjednoczonych Niemczech obowiązywać będzie zakaz aborcji. Pomiędzy tymi krajami znajdzie się *postępowa* Francja, szczęśliwa pod rządami socjalistów. Kiedyś była to *najstarsza córka chrześcijaństwa*, kraj gdzie wznoszono Bogu wspaniałe katedry. Ale to było już bardzo, bardzo dawno temu.

Wojciech TUREK

ZE ŚWIATA

Klient pilnie poszukiwany

- W momencie oddawania numeru do druku wszystko wskazuje na to, że dojdzie do wojny na Bliskim Wschodzie. Na przeciw siebie stoją półmilionowe armie Iraku i sił sprzymierzonych (w tym 378 tys. żołnierzy amerykańskich).
- W cieniu wydarzeń nad Zatoką Perską ma miejsce tragedia republik nadbałtyckich. Komandosi sowieccy zajmują rządowe budynki. Są zabici i ranni.
- Trwa wojna domowa w Somalii. Tygodniowe walki w Mogadiszu pochłonięły ponad 2 tys. ofiar.
- Kilka tysięcy obywateli albańskich uciekło do Grecji. Władze zapowiedziały częściową amnestię. Ukazał się też pierwszy numer opozycyjnej gazety - "Demokratyczne Odrodzenie".
- Na Haiti miała miejsce nieudana próba wojskowego zamachu stanu przeciw nowo wybranemu na prezydenta lewicowemu księdzu - J.B. Aristidowi.
- Tylko tzw. straty poprodukcyjne wynoszą w Związku Sowieckim ok. miliona ton mięsa i 30 mln ton zboża rocznie.
- Gospodarka USA weszła w nową fazę recesji. Nowojorskie banki obniżyły stopę oprocentowania kredytów do 9,5%.
- Podwyżka cen miała miejsce w Czecho-Słowacji. O ponad 100% wzrosły m.in. ceny mleka i chleba.
- Prawdziwym rekordzistą inflacji jest Peru - 7.650% w roku 1990.
- W ubiegłym roku, podczas pełnienia obowiązków służbowych, zginęło 36 dziennikarzy a 198 zostało uwięzionych.
- Pani S. P. Dixon, jako pierwsza czarna kobieta objęła obowiązki burmistrza Waszyngtonu.
- W Kanadzie doszło do starć policji z Indianami z plemienia Mohawków, którzy domagają się zwrotu zagarniętej ziemi.

Kiedy kilka lat temu wyjechałam po raz pierwszy na Zachód, zachwycałam się duńskimi sklepami. Po tygodniu jednak zaczęłam czuć się nieswojo wśród mebli, na których można siadać, szafek, które wszyscy otwierali. Kiedy miałam wybrać poduszkę - stanęłam oślepiała przed ogromnymi półkami, na których były poduszki różnej wielkości i w różnych odcieniach, że o kolorach nie wspomnę. Zakupy spożywcze doprowadzały mnie do rozpacz: co wybrać z kilku gatunków chleba, kilku rodzajów mleka - stawałam przed pełnymi półkami i marzyłam, żeby skończył się ten koszmar. Po prostu - jako człowiek urodzony wiele lat po wojnie, a wtedy w Danii zaledwie 18-letni - nie znałam innego sposobu robienia zakupów niż *polowanie*, ani innych ekspedientek niż te warczące, które miały mi za złe, że przeskadzam im w rozmowie chcąc coś kupić.

Prywatyzacja zaczęła zmieniać obraz naszych sklepów. Nie obyło się przy tym bez przemian budzących zdumienie. Niedaleko mojego domu jest sklep mięsny, który stynał na całą okolicę z tego, że niemal każdy wychodził stamtąd oszukany o kilka deko i o kilkadziesiąt złotych. Ekspedientki budziły grozę - mało kto ośmielał się zwrócić im uwagę na pomyłki w liczeniu. Mieliliśmy nadzieję, że firma Mokpol (czyli dawne Społem mokotowskie - zmieniła się tylko nazwa...) po prostu wyrzuci stamtąd cały zespół. Okazało się tymczasem, że panie są te same; a zupełnie inne zarazem: nastąpiła cudowna metamorfoza. Mówią dziś grzecznie *dzień dobry, bardzo proszę, co jeszcze podać, dziękuję, do widzenia* - nigdy bym się nie spodziewała, że znają te zwroty! Są dziś w sklepie wagi elektroniczne, czytelne tabliczki z cenami, 5% bonifikaty przy zakupach robionych w poniedziałki, jest czysto... Sklep niby ten sam, a inny, nareszcie normalny.

Według danych Ministerstwa Rynku do końca ubiegłego roku powstało 72,5 tysiąca sklepów prywatnych, co stanowi około 50% wszystkich polskich sklepów. Powstało też 3500 nowych, prywatnych hurtowni w miejsce państwowych, które upadły.

Jesteśmy na najlepszej drodze do normalnego rynku, a jednak nie wszystko budzi zachwyt. Wiele prywatnych sklepów na przykład nie uwzględnia reklamacji tłumacząc, że reklamacji nie przyjmują prywatne hurtownie. Często zdarza się, że ubrania w małych prywatnych butikach (co prawda napisy głoszą z francuska *boutique*, ale jest to już nazwa spolszczona) są uszyte niesolidnie,

ze złych gatunkowo materiałów, źle wykonane - a przy tym bardzo drogie. Popularnych we wszystkich chyba krajach zachodnich kart kredytowych, jeszcze nie mamy (choć bank PKO SA, prowadzący rachunki walutowe wprowadził ostatnio karty magnetyczne, przy pomocy których można wypłacać gotówkę). Są jedynie czekki z prowadzonych przez Narodowy Bank Polski *rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych*. O tym, że posługiwanie się książeczką czekową jest bardzo wygodną formą płatania, nie trzeba nikogo przekonywać. Cóż z tego, skoro wiele sklepów prywatnych nie uznaje czeków! Tylko od dobrej woli właścicieli zależy czy zamiast gotówki przyjmują ten *kawałek papieru*, jak nazywają to niektórzy.

Sklepy prywatne różnią się jednak od państwowych nie tylko na minus. Czyste witryny i uśmiech personelu, są wbrew pozorom bardzo istotne. *U prywatnych nie ma wywieszek: towar z wystawy sprzedajemy po zmianie dekoracji*. Wszelkie uwagi można przekazać bezpośrednio właścicielowi, który najczęściej... przeprasza: klient ma zawsze rację. Jeśli czegoś brakuje odpowiedź nie jest już *nie dowieźli albo będzie, jak przywiezą*. Teraz można usłyszeć *proszę przyjść jutro po południu, około dwunastej wróć z hurtowni i przywiez*.

A mnie się jeszcze marzy sytuacja, kiedy będę mogła pójść rano do najbliższego sklepu, żeby kupić dobre mleko i świeże bułeczki i usłyszę na powitanie: *Dzień dobry, czy to co zawsze?* Po południu pojedę do innego sklepu, gdzie zrobię większe zakupy i zapłacę czekiem. Jeśli zdarzy mi się kupić radio, w którym potencjometr okaże się niesprawny (odpukać w niemalowane!) bez żadnego problemu sklep przyjmie moją reklamację. Kiedy będę chciała umeblować nowe (szczyt marzeń...) mieszkanie, najpierw przejrzę katalogi magazynów meblowych, potem kilka numerów pism w rodzaju *Schöner wohnen* czy *Art de décoration*, a potem - potem pójde do sklepu, usiąde w fotelu, który mi się spodoba i jeśli będzie wygodny - kupię.

Choć dla wielu Polaków mieszkających w kraju brzmi to jak sen przyszłości, sądzę że sytuacja kiedy każdy niemal sklep uzna za motto swojej pracy hasło: *klient pilnie poszukiwany* - wcale nie jest tak odległa. W każdym razie ja mam nadzieję doczekać tego już niedługo.

Monika WĘGIEREK



OIGNIES - OSTRICOURT

W grudniu ub.r. wspólnota z naszego regionu obchodziła dwie ważne uroczystości. Pierwsza z nich miała miejsce w niedzielę 2 grudnia. Tego dnia celebrowana była Msza św. w intencji zmarłych księży i parafian. Po nabożeństwie uczestnicy spotkali się przy posiłku w sali Stanisława.

Tydzień później - też w niedzielę - 9 grudnia o godz. 15.00 w wypełnionej po brzegi sali zebrali się ci wszyscy, którzy chcieli uczcić św. Barbarę i św. Mikołaja. Urządzono z tej okazji akademię dla dzieci i młodzieży, a religijny i świecki

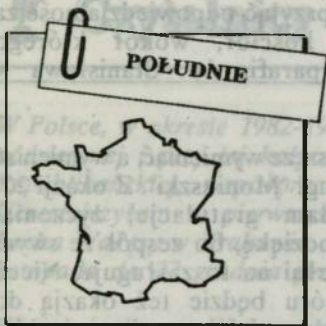


Jak zabawa, to zabawa...

charakter nadał jej pewną wzniosłość. Młodzi członkowie naszej wspólnoty zaprezentowali pod dyrekcją p. Ożarowskiej program taneczny. Śpiewy zaprezentowała grupa pracująca z ks. proboszczem Żyglewiczem. Największym powodzeniem jednak cieszyła się komedyjka teatralna reżyserowana przez p. Musiała - aktorzy otrzymali za nią wiele oklasków. W następnej części popołudnia odbyła się loteria fantowa, zorganizowana przez kupców, Polonię i przedsiębiorstwa, które chciały urozmaicić nasze spotkanie.

Na zakończenie odmówiono modlitwę i wszyscy zostali zaproszeni na podwieczorek. Dzieci otrzymały paczki od św. Mikołaja. Niżej podpisany - prezes i komitet organizacyjny dziękują tą drogą wszystkim za pomoc w zorganizowaniu i urozmaiceniu spotkania. Tradycyjna akademia zbliża pokolenia mieszkających tu Polaków do tradycji polskich górników osiadłych na tym terenie jeszcze w latach 20.

Stanisław HUDZIAK



ORANGE

SPOTKANIE

Najpierw miała miejsce Msza św. 30 grudnia 1990 o godz. 11.00. Odprawiał ją nowy duszpasterz tego regionu - ks. Jerzy Chorzempa, organizator i gospodarz spotkania. Po nabożeństwie wszyscy uczestnicy przeszli do przykościelnej sali na skromny posiłek i obrady.

Nie trzeba było być uważnym obserwatorem, aby stwierdzić, że większość osób zbierających się w kapliczce i sali przysłała tu po raz pierwszy. Spotkanie, na które przybyło tym razem około pięćdziesięciu osób miało na celu zgromadzenie starej i nowej emigracji, mieszkającej w okolicach Orange. Uczestnicy wyłonili zarząd, który współpracując z ks. Chorzempą ma pomóc w zorganizowaniu wspólnoty katolickiej wśród rozrzuconej na tym terenie Polonii.

Witold

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

W styczniu i lutym 1991 roku jubileusze kapłańskie obchodzą:

26 stycznia - ks. Krzysztof Kowalczyk - 5-lecie święceń

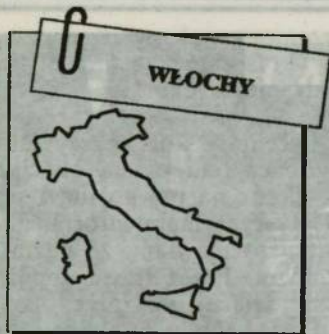
2 lutego - ks. Alojzy Krzoska - 45-lecie święceń

23 lutego - ks. Karol Palus OMI - 50-lecie święceń

Najlepsze życzenia składa Księżom rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. Stanisław Jeż i Redakcja "Głosu Katolickiego".

AKADEMIA BOŻONARODZENIOWA

Tegoroczne gwiazdkowe spotkanie dzieci i rodzin polskich, zamieszkałych w Paryżu będzie miało miejsce **dnia 27 stycznia, w niedzielę o godzinie 15.30**. Zapraszamy na program przygotowany przez dzieci uczące się religii w paryskich parafiach. Miejscem spotkania - tak jak i w roku ubiegłym - będzie **sala Teatru Menilmontant - 15, Rue du Retrait - 75020 Paryż - M° Gambetta**.



studentką tego uniwersytetu. W kilku publikowanych artykułach starałam się przekazać czytelnikom swoje wrażenia. Od dzisiaj oddaję głos pozostałym uczestnikom. W naszych rozmowach poruszaliśmy wiele zagadnień. Jedno z nich dotyczyło oczekiwań, z jakimi przybyli do Rzymu i jakie wartości wywożą z tych rzymskich wakacji. Oto pierwsza wypowiedź.

Wojciech Ted: Urodzony jestem w Toronto. Moi rodzice przyjechali tam z Polski w latach 60. Mam fantastyczną babcię, to nieprawdopodobna kobieta. Ona i rodzice też dopilnowali bym mówił po polsku. Angielskiego nie znałem dopóki do szkoły nie byłem wysłany. Do ojca i w domu mogę mówić tylko po polsku, inaczej po prostu dziwnie się czuję. To mnie ciekawi: dlaczego, co to jest, jak to się stało, skąd ja pochodzę...? Ale mam w Kanadzie również swoje życie. Tutaj, w Rzymie, na Uniwersytecie jestem dlatego, że szukam. Co chciałem znaleźć? Poprawić znajomość języka, poznać historię Polski - studiuje historię na uniwersytecie w

Toronto, ale rzadko o Wschodzie słyszę oraz poznać Rzym i życie Polonii. To takie misterium - szukanie tej swojej polszczyzny. Tutaj znalazłem odpowiedź.

Widoczna jest jedna rzecz: Polonia podzielona jest na warstwy. Są stanowcze różnice. Hasło starszej generacji było czy raczej jest: *Bóg, Honor i Ojczyzna*. Hasła młodszej generacji są różne, ale nie to. Jakie to hasła? Nie wiem. Ja szukam swego. I nie jest ono lepsze ani gorsze, po prostu inne. Człowiek może żyć, być Polakiem - uczciwym, poważnym i nie wierzyć w to samo. Ludzie się starzeją, pogląd jest taki sam albo zmienia się powoli. Przekazanie doświadczeń na pewno ułatwiłoby porozumienie, ale trzeba pamiętać i rozumieć, że młode pokolenie, mając inne doświadczenia ma inny światopogląd. Dlatego to, co jest najważniejsze dla starszej generacji dla młodszej po prostu nie istnieje. Dopóki świat będzie się zmieniał ludzie będą inaczej myśleli. Pokolenie za pokoleniem. Zawsze to czułem, a teraz dopiero poznałem naukowo... Już więcej rozumiem: warunki życia mojej rodziny i kręgu znajomości, problemy Kościoła

LETNI UNIWERSYTET KULTURY POLSKIEJ

Znowu na naszych łamach ukazała się informacja zapowiadająca tegoroczny - piąty z kolei - Letni Uniwersytet Kultury Polskiej w Rzymie. Jest organizowany w dniach 24 czerwca-13 lipca przez Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Fundację Jana Pawła II i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Adresowany do Polonii, proponuje wykłady z historii Polski, aktualnych spraw społeczno-ekonomicznych i wszystkich dziedzin życia kulturalnego oraz wycieczki i spotkania z Ojcem Świętym. W ubiegłym roku byłam

DOURGES

JUBILEUSZ "MONIUSZKI"

Gdyby "Głos Katolicki" urządził konkurs na najlepszych, w różnych dziedzinach naszego życia powszedniego i odświętnego, miałbym do przedstawienia wielu kandydatów. Bliżej czołowego miejsca wymienić by mi trzeba było Koło Śpiewu im. St. Moniuszki. Zespół o tak uroczystej nazwie to znany w całym regionie północnym "Moniuszko". Znany wszystkim, którzy przybywają do kościoła św. Stanisława na niedzielną Mszę św. i tym, którzy w polskim kościele bywają tylko od święta. Znany we Francji i poza jej granicami.

W tym roku właśnie *stuknęło* naszemu "Moniuszce" dwadzieścia lat... Komu zawdzięcza swe początki rozśpiewane Koło? Głównie Jean Pierre'owi Grzeszczykowi. On to, przy współudziale i moralnym wsparciu zapalonych śpiewaków wciąż tkwiących w wielkiej tradycji tu przyniesionej pośrednio czy wprost z Polski i w tej, która się tu przez lata tworzyła, zdecydował się - jeszcze za młodu - stanąć na czele kilkunastoosobowej grupy entuzjastów pieśni polskiej. Oddając zdolności i serce swemu umiłowaniu, wspólnie doskonalili poziom, zakres i organizację śpiewania. *Kim są członkowie tego godnego podziwu 50-osobowego zespołu?* - pytano mnie

niejednokrotnie. *Miłośnikami śpiewu* - odpowiadałem prosto. To ludzie o dużym ładunku woli wypowiedzenia siebie poprzez śpiew. Są wzorem dążenia do życia i działania w jedności. Są zespołem rozmawiającym po francusku, a śpiewającym w bardzo poprawnej polszczyźnie... Duszę polską tylko po polsku wyśpiewać można - taka zdaje się być dewiza dyrygenta Romana Ratajczaka, którą potwierdza rozległymi studiami nad historią i kulturą polską. Zespół, który w tych przewrotnych czasach chce być bastionem tradycji i kultury ojców. To świeckie w zasadzie towarzystwo szczeni się patronatem św. Cecylii. Chwali Boga, kocha Pannę Maryję, wzbudza uczucia religijne, pomaga ludziom w modlitwie, zaprasza wiernych do wytrwania w wierności. Swoim śpiewaniem akcentuje różnicę między piosenką świecką, a pełną namaszczenia pieśnią religijną. Moniuszko ratuje *sacrum* w muzyce towarzyszącej świętości liturgii i ceremonii religijnej. W dobie wielkiej laicyzacji religii i religijności Moniuszko odgrywa rolę hamującą w procesie cofania się człowieka do prymitywizmu kultów pierwotnych. To zespół ludzi, którzy znaleźli właściwe sobie miejsce w Kościele Powszechnym, którzy przez

coraz większe zaangażowanie pragną posunąć się o jeden, dwa kroki do przodu, by przyjąć odpowiedzialność za miejscowy kościół, wokół którego skupia się parafia św. Stanisława w Dourges.

Można by jeszcze wymieniać, a wymieniać cechy i zasługi "Moniuszki". Z okazji 20-lecia składam gratulacje, życzenia, uznanie i podziękę, bo zespół ze swym twórcą w pełni na to zasługuje. Niech rocznica chóru będzie też okazją do wspomnienia i podziękowania wszystkim zainteresowanym życiem naszej wspólnoty i zaangażowanym w tworzenie jedności wrosłej w tradycję ojców. Łaski trwania i wytrwania w każdym dobrym dziele życia

ks. Michał RYBCZYŃSKI
proboszcz



Polonii, emigracji. Wszystko lepiej gra niż przedtem, bo znałem tylko szczegóły, a teraz znam ogół też. W tym świecie są inne rzeczy ważne.

Co dla mnie jest ważne? To trudne pytanie. Właśnie tego szukam. Dlatego jestem na studiach i chyba na magisterium się nie skończy. Dosłownie, ja nie żartuję. Studiuję dokładnie to, jak przenikają i rozwijają się kultury. Może znajdę. Jakie miejsce przewiduję dla Polski w moim życiu? W swojej osobistej historii mam najważniejszy, najjaśniejszy przypadek urodzenia. To trudna sytuacja. W rodzinie mówimy po polsku, a w życiu codziennym po angielsku. Próbuję to łączyć. Cały prąd życia ciągnie na Kanadę, bo tam mieszkam, pracuję i studiuję, mam określone zainteresowania i przyjaciele. To środowisko angielsko i francuskojęzyczne. Z Polakami rzadko się spotykam. Tu, w Rzymie próbuję nawiązać kontakty. Moje polskie pochodzenie bardzo mi pomaga. Mam za sobą zupełnie inną kulturę, z której zawsze mogę coś wydobyć. To również inne doświadczenia, inny światopogląd, w którym mogę znaleźć inny punkt widzenia spraw kiedykolwiek zechcę. Cały czas z tego korzystam. To nieprawdopodobnie w życiu mnie wspiera. Cokolwiek bym nie

myślał o tym, muszę specjalnym wysiłkiem płacić za to. Chociażby tym, żeby się urwać i przyjechać na ten uniwersytet. Wszystko po to aby sięgnąć, aby nie stracić tego co mam, ale żeby rozbudowywać. Dużo ludzi traci, zostaje tylko nazwisko, które trudno wymówić...

Moi rodzice są wyjątkiem. Bardzo interesują się młodym pokoleniem: robią imprezy, spotkania, zapraszają uchodźców na Wigilię i święta. Nawet czasem na weekendy komuś dziecko zabiorą. Jak się nikogo nie zna to bardzo pomaga. Do tej pory ojca nie rozumiałem, teraz szanuję go więcej za to co robi. Właśnie przez rodziców poznaję Polaków. Po co przyjeżdżają do Kanady? Wydaje mi się, że większość po lepsze możliwości. Wiadomo, że za 10-15 lat można coś mieć. A w Polsce nie wiadomo. Mój ojciec jest inżynierem, pracuje na bardzo wysokim stanowisku. Ma ładny dom, apartament, na wakacje jeździ po całym świecie. Jest ustawiony, żyje wygodnie. A rodzina w Polsce mieszka tak samo jak mieszkała w 1950 roku albo niewiele lepiej. W tym samym miejscu, w tym samym domu. To jest wielka różnica. Z tego względu rozumiem dlaczego to robią. Gdybym ja był w Polsce to prawdopodobnie postąpiłbym tak samo. Może nie! Gdybym był tak

samo zakorzeniony jak w Kanadzie, może bym w Polsce też został. Bo ja bym z Kanady nie uciekał.

Ostatni raz byłem w Polsce trzy lata temu. Coś zobaczyłem, wiem chociaż jak wygląda. Teraz na pewno dużo się zmieniło... Cały czas mam informacje, czytam gazety, rozmawiam z ludźmi. Teraz uniwersytet. Przez trzy tygodnie nauczyłem się więcej niż przez trzy tygodnie w Polsce. Niby w Rzymie, a naprawdę w Polsce... Po polsku się gada. Mam tę Polskę tutaj nieprzypadkowo!

notowała Alicja ZAWADZKA



Zwiedzamy Rzym. En face Wojtek Ted. Fot. A.Z.

Czytelnicy piszą... Czytelnicy piszą... Czytelnicy piszą...

W Polsce, w okresie 1982-1989, pracowałem w redakcji prasy podziemnej i przy jej kolportażu. Jestem sympatykiem Partii Republikańskiej, współpracującej z krakowskim "Czasem". Uczestniczyłem w pierwszym etapie kampanii prezydenckiej Lecha Wałęsy w Krakowie do 20 listopada 1990 roku. Od 24 listopada do 22 grudnia przebywałem w Paryżu.

W trakcie kampanii prezydenckiej pracowałem w Komitecie Wyborczym L. Wałęsy i nie spotkałem się ani razu z jakimkolwiek przejawami antysemityzmu. Natomiast docierały do nas, współpracowników, wywiady udzielane prasie europejskiej przez znane osobistości życia publicznego w Polsce, zarzucające elektoratowi L. Wałęsy właśnie antysemityzm. Informacje te szczerze nas ubawiły, zwłaszcza tych z nas, którzy mieli przodków semickiego pochodzenia. Zarzuty takie wobec opcji L. Wałęsy były uporczywie podtrzymywane przez prasę francuską, o czym informowała głównie polska telewizja. Rzeczywiście doprowadziło to w końcu do wzrostu zainteresowania pochodzeniem liderów ROAD, zwolenników T. Mazowieckiego, choć do tej pory było to wszystkim - zarówno w naszym Komitecie, jak i w jego otoczeniu - kompletnie obojętne. Ostatecznie zainteresowanie to, nawet sztucznie wywołane, jest normalne w krajach demokratycznych wobec osób pretendujących do stanowisk publicznych. Znani politycy muszą się liczyć z tym, że ludzie chcą znać szczegóły dotyczące ich życia prywatnego. Odmawiając odpowiedzi na pytania m.in. o pochodzenie, narażają się na zarzut, że starają się coś ukryć. Takie rozumowanie jest wynikiem logicznego myślenia, a nie antypatii rasowych.

W Polsce, wyraźnie zarysowały się dwa obozy: socjaldemokratyczny - reprezentowany przez T. Mazowieckiego i ROAD oraz grupę skupioną wokół W. Cimoszewicza, a z drugiej strony liberalno-prawicowy L. Wałęsy i S. Tymińskiego. W wyniku wyborów 2/3 Polaków wybrało program L. Wałęsy. Popularność Wałęsy i Mazowieckiego zdecydowała o tym, że każdy z nich otrzymał tylko około 2 razy więcej głosów niż pozostali kandydaci z podobnych opcji politycznych tzn. walory osobiste zaważyły stosunkowo niewiele, a tylko te walory były eksponowane przez prasę francuską. Stąd kompletne niezrozumienie we Francji wyników pierwszej tury wyborów w Polsce.

Podstawowym zarzutem stronnictwa Wałęsy wobec ROAD był brak reakcji na pogłębiający się spadek produkcji, wynikający z kurczowego trzymania się państwowej własności przedsiębiorstw. Prasa francuska oczywiście o tym nie wspomniała. Dopiero w drugiej turze wyborów główną rolę odegrały osobiste walory, popularność kandydatów - programy różniły się niewiele. Nic więc dziwnego, że 3/4 głosujących wybrało L. Wałęsę.

Wygląda na to, że prasa francuska chciałaby mieć w Polsce rząd socjal-demokratyczny, podobnie jak u siebie. Zapominając o tym, że Polski na to nie stać. Wszystkie kraje, które wyszły z biedy w XX wieku, poszły drogą liberalno-kapitalistyczną.

Kazimierz KRAMARZ
(adres do wiadomości redakcji)

PODZIĘKOWANIE

Kochani Bracia w polskości i wierze naszych ojców. Pozdrawiam Was z ziemi ojczystej w imieniu mieszkańców - moich wyborców - z Regionu Konin oraz własnym. Dziękuję Wam z całego serca za ofiarność i pomoc okazaną nam w trudnych czasach walki z komunizmem. To również dzięki Wam mogliśmy pokojową drogą obalić nieszczęście ludzkości i odzyskać naszą Ojczyznę dla Polaków. (...) Przesyłam życzenia wszystkim rodakom żyjącym na ziemi francuskiej, zdrowia, pomyślności, miłości i solidarności braterskiej. (...)

Za pośrednictwem Redakcji pragnę przekazać serdeczne słowa podziękowania i wdzięczności Towarzystwu Francusko-Polskiemu z Montbeliard za pomoc i zorganizowanie mojego pobytu w tym mieście. Za to, że mogłem spotkać rodaków, rozmawiać z władzami miasta o możliwości współpracy gospodarczej i kulturalnej z naszą Ojczyzną, z moim Regionem. Spotkałem wspaniałych i oddanych sprawie polskiej ludzi, których dzisiaj Polska tak bardzo potrzebuje. Tą drogą zapraszam również wszystkich rodaków odwiedzających Ojczyznę do nawiedzenia Sanktuarium Bolesnej Królowej Polski - Pani Licheńskiej, która wybrała sobie mój Region Koniński.

Pozdrawiam serdecznie - Szczęść Boże.

*Jerzy Żurawiecki
Poseł na Sejm RP*

KORESPONDENCJA

Młode polskie małżeństwo, zamieszkałe od dłuższego czasu w Niemczech, nawiąże kontakt z młodymi rodzinami mieszkającymi we Francji i krajach Beneluxu, interesującymi się problemami polskiej emigracji. Czekamy na listy:

A. i P. ZIEMBA
Innstrasse 16
4800 BIELEFELD 11
Allemagne

MIESZKANIE

Sprzedam dwa pokoje z kuchnią w Warszawie na Wawrzyszewie. Cena: 150.000 F. Proszę pisać pod adresem:

Mme KUBERSKA
28, Rue Saint James
92200 NEUILLY S/SEINE

**NA TYDZIEŃ
MIŁOSIĘRDZIA
ofiary z parafii**

- ks. J. Osiński - Noyelles 3.870 F
- ks. J. Pranke:
- Argenteuil 2.250 F
- Sartrouville 470 F
- ks. J. Malinowski - Amiens 1.487 F
- ks. M. Rybczyński - Dourges 1.800 F
- ks. St. Grzybek-Calonne 5.000 F

ZMARLI



śp. Jadwiga DWERNICKA
z domu Serwatowska

obrońca Lwowa, odznaczona Orłętami

ur. 18 lutego 1905 r.
(Jezierzany-Buczacz)
zm. 22 grudnia 1990 r.
(Ozoir la Ferriere)

Pochowana na cmentarzu polskim w Montmorency. Wspaniała Matka, Babcia, Teściowa. Zawiadamia:

rodzina we Francji, Polsce
i za granicą.



śp. ks. prał. Maksymilian LASOK

ur. 1 lutego 1912 r.
w Turzy Śląskiej
zm. 4 stycznia 1991 r.
w Marsylii

Pogrzeb odbył się 7 stycznia na cmentarzu w Marsylii. Dziękując Bogu za Jego pracę, w modlitwie za Jego duszę łączą się

Rektor PMK
i Księża z Dekanatu
południowo-środkowego

E.I. TOURISME TRANSPORT

K R A K U S
21, Bd Beaumarchais
92230 Gennevilliers
tel. 40.85.09.13

Wycieczki do Polski.
Regularne połączenia na trasie

PARYŻ-POLSKA-PARYŻ

Superkomfortowym nowym minibusem.
Czas przejazdu do 24 H. Ubezpieczenie.
Bufet i napoje w cenie biletu.
Video.
Francuska rejestracja.



CENTRE D'EDUCATION ROUTIERE

NAUKA JAZDY

Najtaniej, najszybciej, najlepiej

... po polsku !!!

zdobędziesz samochodowe lub motocyklowe
francuskie prawo jazdy w:

AUTO ECOLE - 44, Rue de Clichy - 75009 Paris
tel. 48.74.74.58.



25, RUE ÉTIENNE DOLET
75020 PARIS

Tél. (1) 43 49 51 85
Télex POLKA 215259 F

LUKSUSOWY AUTOKAR
FRANCJA - POLSKA - FRANCJA

od 700 F w obie strony

do: WROCŁAWIA, ŁÓDZI, WARSZAWY,
OPOLA, KATOWIC, KRAKOWA,
TARNOWA i RZESZOWA

- Ekspresowe dostawy paczek
- Paczki standardowe cały rok
- Przekazy pieniężne ekspresowe
- Przeprowadzki, transport

Tel. 43.49.51.85.
M° Menilmontant

DO POLSKI TYLKO Z POLKĄ!



Copernic

PARYŻ: 6, Rue des Immeubles Industriels - 75011 Paris
tel. 40.09.03.43.

LYON: 116, Bd Vivier Merle - 69000 Lyon
tel. 78.95.40.91.

COTYGODNIOWE TRANSPORTY PACZEK

Dostawa do domu klienta na terenie całej Polski
za potwierdzeniem odbioru.

Szeroki wybór paczek standardowych.

Podróże autokarem do Polski do 16 miast.

Sprzedaż artykułów spożywczych pochodzenia
polskiego.

Sprzedaż sprzętu elektronicznego i elektrotechnicznego
po cenach bez TVA.

Wszelkie informacje: tel. 40.09.03.43. (Paryż)
lub (16) 78.95.40.91 (Lyon)

BIURO PORAD I TŁUMACZEŃ

W.A. KOCZOROWSKI

Rzeczoznawca Sądowy

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

przy Sądzie Apelacyjnym
w Wersalu

5, Rue A. Fleming
92260 Fontenay aux Roses
Tel. 46.60.45.51.

lub
4, Villa Jugé - 75015 Paris
3 piętro - M° Duplex
Tel. 40.59.42.71 - Fax 40.59.83.62.

Przyjmuje na ustalone spotkania:
9.30 - 13.00 i 14.00 - 18.00

ZAJĄTWIA:

Formalności prawno-administracyjne i
notarialne, sprawy sądowe, asystowanie
w sądach i urzędach, redakcja aktów,
podań, pism itp. Porady i konsultacje,
tłumaczenia urzędowe.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA

Halina Lachaier	60 F
Stanisław Kuchnia	100 F
Wanda Baranowska	400 F
Robert Szczerba	200 F
Maria Karpel	500 F
p. Klimczyk	250 F
Jan Pomian-Grabiński	1.000 F
Maria Cetnarski	50 F
Maria Nosalik	100 F
Maria Hanc	60 F
Helena Wojnar	100 F
Jean Śliwa	250 F
Agnieszka Gomes	200 F
Jean Skibka	300 F
Katarzyna Rusin	300 F
OO. Jezuici	1.000 F
Matki Różańcowe - Vierzon	100 F

Ofiarodawcom "Bóg zapłać"

Dalsze ofiary prosimy kierować pod
adresem Mission Catholique Polonaise
- 263bis, Rue St Honore - 75001 Paris,
wplacając na CCP 1 268-75 N Paris i
zaznaczając cel wpłaty.

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

WYDAWCA:
Polska Misja Katolicka we Francji

ADRES REDAKCJI:
263bis, Rue St Honore - 75001 PARIS
Tel. (1) 40 15 08 23 - CCP 12777 18 U

Dyrektor publikacji:
Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:
Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:
hr. Władysław Szyrakiewicz, Agata Żmudziska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Druk:
INDICA
11, Rue des Gros-Gris - 92700 Colombes
tel. (1) 47 82 32 32

Warunki prenumeraty:
Francja: pół roku - 100 F, rok - 200 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 500 FB, rok - 1200 FB
P. Augustin Müller OMI - Rue de Montigny 84
6000 Charleroi - CCP 000-0249081-82
Niemcy: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Commerbank Hannover, BEZ 250 400 66
Głos Katolicki, Konto N° 7911 77990

COMMISSION PARITAIRE N° 60393



GLUPSTWA, CZYLI COŚ NA KARNAWAŁ

Wybieraliśmy się z żoną na jakiś bal sylwestrowy tego roku ale trochę nie mieliśmy pomysłu na opiekę nad dziećmi, trochę nam się nie chciało - dość, że w końcu zostaliśmy w domu. Jak bywa w takich razach - większą część wieczoru spędziliśmy przed telewizorem, i tak zrodził się niniejszy felieton. Po prostu, pierwszy raz miałem okazję obejrzeć sławny doroczny program "dwójki" - "Le Bétisier", czyli - w wolnym przekładzie - "Bzdurnik". Jest to antologia rozmaitych lapsusów, zabawnych omyłek i wpadek, zanotowanych przez kamery telewizyjne. Część z nich, pochodząca z transmisji bezpośrednich, przedostała się już kiedyś na wizję. Większość jednak trafiłaby niechybnie do koszu montażowni - jako zbędne, nieudane kawałki taśmy - gdyby nie zapobiegliwość redaktorów, pamiętających, że te głupstwa - na Sylwestra będą jak znalazł.

A mnie, kiedy zacząłem oglądać ów program, natychmiast dopadło wspomnienie. Oto wiosna 1981 roku w Krakowie, niezapomniany sezon odzyskanej, wymarzonej wolności. Ileż w nas wszystkich było nadziei! Na przełomie maja i czerwca - jak co roku - odbywał się w kinie "Kijów" Festiwal Filmów Krótkometrażowych, największy w tej części Europy. Prowadziłem wówczas rubrykę filmową w dwutygodniku "Student", toteż - przygotowując materiał dla swojego pisma - starałem się nie opuszczać żadnych filmowych imprez. I pamiętam, jaka niepowtarzalna atmosfera panowała na widowni, która po raz pierwszy miała okazję obejrzeć wszystkie zakazane dokumenty z lat siedemdziesiątych. Pamiętam, z jakim uznaniem i zaciekawieniem komentowali zagraniczni dziennikarze fakt, że ówczesne wydarzenia polskie otrzymały błyskawicznie porządną filmową dokumentację. Wszystko, co było ważne, zostało zarejestrowane i przeobraziło się w inteligentne kino: strajk gdański, narodziny Solidarności, nowe nastroje wśród ludzi. A jeszcze ściągnięto z półek przetrzymywane tam

przez lata eksperymentalne filmy artystyczne - dorobek niedawno wtedy zmarłego Wojciecha Wiszniewskiego.

Ale w tej mocnej konkurencji pojawił się jeden film, nieznanego realizatora, który stał się absolutnym faworytem publiczności. Nazywał się "Ścinki", a jego autorem był Zygmunt Duś, skromny montażysta, zatrudniony w katowickiej telewizji czyli jakby w jaskini lwa. Otóż Duś właśnie wymyślił wtedy formułę "Bétisier". Inaczej jednak niż redaktorzy paryskiej "Antenne 2", przygotowywał swój film przez szereg lat w rzeczywistej tajemnicy, z narażeniem... no, co najmniej posady. Czegóż nie było w tych jego "Scinkach": dziesiątki wpadek rozmaitych partyjnych i młodziwieżowych *dygnitarzy*, nieudolnie wymądrzających się przed kamerami; wywiad z zawiadowczynią stacji Karlino, która - językiem gierkowskiej propagandy, zmieszonym z rozczulającą głupotą - opowiadała o swojej radości, wywołanej odkryciem w jej miasteczku ropy naftowej (bo to Karlino, w którym na parę dni coś trysnęło z szybów, miało stać się z końcem dekady lat siedemdziesiątych naszym rodzimym Kuwejtem). Nade wszystko zaś - przemówienie niezapomnianego pierwszego sekretarza katowickiego KW PZPR Zdzisława Grudnia, zwanego *towarzyszem Decembrem*, który - w przystępie jakiejś szalonej, samobójczej lekkomyślności - przestał czytać z kartki, a zaczął wypowiadać się z głowy, czyli z *niczego* na temat wewnętrznej oraz międzynarodowej polityki ówczesnych władz. Ach, cóż to był za *bétisier*! Wszystko razem, bezbłędnie zmontowane, z leitmotiwem *parteiitagu* w katowickiej sali widowiskowej przy dźwiękach górniczego marsza, było tak fantastycznie śmieszne, że do dziś czuję tamten ból brzucha. Był to śmiech wyzwalaający, śmiech - szaman i uzdrowiciel. Toteż krakowska widownia zakochała się wtedy w tym filmie i już do końca festiwalu domagała się jego nieustannych bisów.

I jakże mi teraz śmiać się z sylwestrowego "Bétisier" we francuskiej telewizji? Ze dziewczyna, reklamująca jakieś materace, potyka się i upada? Ze dziennikarz nie potrafi wymówić jakiegoś słowa? A nawet - że poważny poseł przejęzycza się w Zgromadzeniu Narodowym i zamiast *peser* mówi *baiser*, przyprawiając o rumieniec co starsze poślanki? Albo, że minister Lang, roztaczając wizje swojej polityki kulturalnej, przerywa nagle zwracając się do reporterki: - *Ale jakie*

właściwie było pytanie? Owszem, wszystko to jest zabawne. Zgoda, w każdym z nas drzemie taka odwieczna, karnawałowa potrzeba wykpiwania autorytetów, odśmiania powagi, wydobycia na wierzch podskórnej, kompromitującej podszewki ceremoniałów. Tylko, że w kulturze, w której wszystko jest dozwolone, w której od dawna już nie obowiązują żadne zakazy ani tabu, ta kpina z powag ma mydlany smak Coca-coli; jest niewinnie galanteryjna, jak cały ów *bétisier*. Bohaterowie programu zdają się niemal pozować do noworocznej antologii; nadawca robi oko i przeprasza wszystkich, którzy nie zmieścili się w tegorocznej edycji: może za rok się uda? Wszyscy się słodko bawią, bo nikt niczym nie ryzykuje.

Wolność rodzi nudę; jakież to smutne odkrycie! Najwidoczniej - żeby poczuć smak wyzwolenia, trzeba najpierw pożyć trochę w niewoli; nie da się, niestety, ominąć tego nieprzyjemnego stadium.

Tadeusz LUBELSKI

Z NOTESU KS. JANA

Rzeczywistość można zmienić, fikcję trzeba na nowo wymyślać.

St. Jerzy Lec

★ ★ ★ ★ ★

Sztuka pokazywać język, nie pokazując, co się ma na jego końcu.

St. Jerzy Lec

★ ★ ★ ★ ★

Satyra pozytywna to ta, na której postawić można krzyż.

St. Jerzy Lec

★ ★ ★ ★ ★

Największe dzieła genialnych twórców zmieszczą się w sercu jednego człowieka. Sztuczkom partaczy za mało miejsca na olbrzymich scenach.

St. Jerzy Lec